

ANTONI TERLECKI

Antoni Terlecki, ur. 15 stycznia 1898 r. w Iwanówce, pow. Trembowla, Małopolska
Wschodnia, emeryt Policji Państwowej z woj. tarnopolskiego, żonaty, jedno dziecko.

Od 17 września 1939 r. pozostawałem w Zbarażu, gdzie tego dnia wkroczyła armia bolszewicka. W czasie tego pobytu parę razy byłem aresztowany i prowadzony na milicję, gdzie żądali ode mnie oddania broni, lecz po paru godzinach wypuścili, żebym ją przyniósł.

W czasie mego pobytu zaczęto wyrzucać Polaków i Ukraińców. W nocy wpadało NKWD z milicją, otaczało dom, łapali i wywozili do ZSRR. W tym czasie zapanował wielki popłoch, ludność kryła się po lasach i polach.

Następnie zaczęli się szykować do wyborów. Rozpowszechnili pogłoskę, że jak kto nie pójdzie głosować, to zostanie wywieziony na Sybir. W czasie wyborów na granicy wywoływali ludzi z domów i, dając kartki do głosowania, prowadzili do urny wyborczej. Mężami zaufania byli najwięksi złodzieje i przestępcy, których nazywali *krasni syny* [nieczytelne]. Chorych i starców wozili autami specjalnie do tego przeznaczonymi, strasząc, że jak nie pójdą do głosowania, to zostaną wywiezieni na Sybir.

Przebywałem w Zbarażu do 22 czerwca 1941 r., następnie 22 czerwca zostałem aresztowany. Naczelnik NKWD wymyślał mi rozmaitymi obelgami, nazywając mnie szpiegiem *policyjskim*, mówiąc, że ja dawno miał leżeć na cmentarzu. Następnie zostałem wywieziony do więzienia w Tarnopolu, a po siedmiu dniach całe NKWD nas, 54 ludzi, prowadziło do Wołoczysk, pieszo 56 km. W czasie marszu pozostało paru ludzi, którzy nie mogli dalej iść. Zostali rozstrzelani. W Wołoczyskach zaprowadzili nas do ogrodu, gdzie ustawili obok muru, a następnie wystawili dwa karabiny maszynowe i NKWD-ziści ustawili się do rozstrzelania 50 ludzi. Lecz prawdopodobnie przyjechał w tym czasie dowódca dywizji i zakazał, mówiąc, żeby tego nie robili, co mówił o tym powie, o takim barbarzyńskim postępowaniu [sic!].

Następnie prowadzili nas kilka godzin do stacji kolejowej i wsadzili do pociągu. Po tygodniowej jeździe przeładowali nas do naszego pociągu, w którym jechali ciężko karani przestępcy, którzy mnie obrabowali, zabierając mi buciki, bieliznę i resztę, co posiadałem. W drodze dawali dwukilogramowy bochenek chleba na 20 ludzi. Wody dawali tak mało, że ludzie ginęli z pragnienia, gdyż w wagonie było po 200 osób, drzwi i okienka pozamykane.

Panował straszny gorąc. Na stacji zmarłych zakopywali w rowach.

Po dalszej czterotygodniowej jeździe dojechaliśmy do Magnitogorska. Prawie połowa ludzi nie mogła wstać na nogi. Zostali odwiezieni do szpitala, a nas, resztę, zaprowadzili do baraków, lecz po drodze ludzie rzucali się do rowów i pili śmierdzącą wodę, a NKWD-ziści bili ich kolbami od karabinów. Następnie, po czterodniowej przerwie, prowadzili nas 75 km do więzienia na wyższym Uralu, gdzie było ok. pięciu tysięcy aresztowanych, w tym ok. trzystu kobiet. Pozostawałem tam, bosy, do stycznia 1942 r. Z powodu zimna nie jadłem przez dwa dni chleba i dałem aresztowanemu Żydkowi, który dał mi podarte tenisówki. Życie tam było bardzo marne, gdyż otrzymywaliśmy ok. 400 g chleba na 24 godziny i rzadką zupę raz na dzień, wieczorem wody i łyżkę kaszy. Opieka lekarska była słaba, bo lekarzy prawie nie było. Podostawaliśmy straszne wszy i świerzb, tak że nie można było nocy przespać.

W czasie mego pobytu bardzo dużo ludzi tam zmarło, co noc wynosili. Na celi było nas 120 osób, tak ciasno, że nie można było się położyć. W tej celi, co ja byłem, zmarł Trojan ze Złoczowa, Repęła z Czernichowców obok Zbaraża oraz więcej, których nazwisk nie znam.

18 stycznia 1942 r. powołali mnie do fotografii. Po zrobieniu zdjęć w kilku pozach i przeprowadzeniu daktyloskopii zawołali mnie do naczelnika więzienia, który oświadczył, że Polska zawarła *dohowor* z ZSRR, więc zostaję zwolniony i pójdę na Hitlera. Dali mi 35 rubli na życie i dojazd do miejsca tworzenia się polskiej armii, lecz przedtem musiałem podpisać deklarację, że gdy zdradzę tajemnicę więzienia, zostanę rozstrzelany. Następnie na pół bosy, tylko w tenisówkach, wyszedłem z więzienia po śniegu. Gdy doszedłem do następnej miejscowości byłem tak głodny – gdyż wypuścili mnie 15 min przed kolacją – że mnie ludzie z ulicy zabrali do mieszkania i dali po kawałku chleba. Stamtąd przy pomocy *wojenkomatu* po kilku tygodniach dojechałem do Ługowoj, gdzie wstąpiłem do polskiej armii.

Miejsce postoju, 8 marca 1943 r.